



MALY SWIATEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
 wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 3 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francyi i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryacki l. 10. — **ADRES ADMINISTRACYI:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

Poeta

dzieckiem

(Dokończenie).

napisała Anna Lewicka.

Rok szkolny zbliżał się ku końcowi, a był to rok 1809. Mocarstwa, które rozebrały pomiędzy siebie ziemie polskie, zbrosły się do walki z Napoleonem, a serca Polaków przepełniała nadzieja, że odzyskają znowu wolność. Przed rozpoczęciem wojny, rząd austriacki rozesłał energicznych i wymownych oficerów sztabowych, aby zachęcali do wzięcia udziału w walce młodzież, która jeszcze nie miała obowiązku służenia w wojsku. I w gimnazjum tarnowskim zjawił się taki oficer. Z rozporządzenia władz rektor kazał się zebrać uczniom klas najwyższych w największej sali szkolnej, a ów oficer przeczytał odezwę, a potem przemawiał z zapałem, wzywając młodzież do chwycenia za broń w obronie państwa austriackiego i monarchy. Skończywszy, zapytał:

— Kto gotów stanąć w obronie całości państwa austriackiego i cesarza?

Głuche milczenie było odpowiedzią, bo uczniom na usta cisnęły się wyrazy, że Oj-

czynną ich jest Polska, a tę Polskę zwrócić ma właśnie ten Napoleon, przeciwko któremu zbrosi się Austria i każdy marzył jakby to zmylić czujne oko władz, a przedrzeć się przez kordon, pod sztandary napoleońskich orłów. Milczeli więc, aby nie zdradzić swych uczuć i nie obudzić podejrzeń władz.

— Więc nie ma wśród was nikogo, co by stanął w obronie Austrii i cesarza? — zapytał oficer.

Naraz wśród przykrego milczenia odezwał się głos wymawiający imię i nazwisko Brodzińskiego. To jeden z dowcipnisiów zapkił w ten sposób, ale oficer nie przeczuwając złośliwego żartu, zawołał głośno:

— Niech Brodziński wystąpi!

Koledzy śmiejąc się, wypchnęli z pomiędzy siebie Kazia — i stanął chłopiec wąty, szczupły, nieśmiały, onieśmielony do reszty tą sceną.

Nikt wówczas nie mógł się wstrzymać od śmiechu, nietylko uczniowie, ale nawet profesorowie, a i oficer austriacki chcąc pokryć kompromitację, zaczął się śmiać. Tak skończył się ów werbunek szkolnej młodzieży.

Tymczasem poeta niemieckiej Collin wydał w Wiedniu zbiór pieśni patryotycznych. Pieśni te dostały się do rąk Kazimierza, a że były rzeczywiście pełne zapału i miłości Ojczyzny, zachwyciły go tak, że w ciągu kilku

dni przetłómaczył cały ten zbiór — on tłumacząc, myślał o swojej Ojczyźnie — popuszczał starannie wzmianki o Niemcach, Francuzach, Habsburgach — a gdzie było wezwanie do walki, tam on myślał nie o walce przeciwko Napoleonowi, ale z Napoleonem przeciw tym, co rozszarpali Polskę. Poezye te rozbiegły się w lot między kolegami, profesorami i dostały się aż do władz rządowych.

Kapitan cyrkułu wezwał Brodzińskiego do siebie, Kazimierz zobaczywszy w ręku jego zwitek swoich poezyi, myślał, że dostanie naganę za takie przekręcenie myśli Collina, tymczasem władze intencji jego nie rozumiały, otrzymał pochwałę, za tłumaczenie i obietnicę, że zostanie wysłany do instytutu Terezyńskiego do Wiednia, gdzie będzie mógł pobierać nauki na koszt rządu.

Zdziwiony Brodziński w milczeniu wysłuchał obietnicy, a wróciwszy do swego pokoiku, pisał dalej patryotyczne pieśni. Kole-dzy zrozumieli go i nikt mu nie dokuczał pomimo, że wszyscy dowiedzieli się o tem, że rząd chce go kształcić własnym kosztem.

On tymczasem słuchał opowiadań o woj-skach napoleońskich, żegnał codziennie znikają-

cych kolegów, którzy pomimo, iż złapanym groziła szubienica, codziennie wymykali się za Wisłę i pomimo, że jego jako znanego z nieśmiałości, a wątłego ciałem, nikt nie namawiał, zapragnął także oddać swe usługi lub życie w ofierze Ojczyźnie.

Właśnie wybierał się do wojsk polskich młodszy od Brodzińskiego Niemierzye. Brodziński zwierzył mu się ze swego pragnienia i zapewnił, że chociaż warty pozornie, umie znieść wszelkiego rodzaju niewygody i niedostatki. Znalazł się i oficer polski, który ułatwił im ucieczkę i pokierował, któredy mają wybrać się w drogę, wskazał domy obywateli wiejskich, którzy ich przyjmą i dalej wyprawiają.

Nazajutrz z planem swym zwierzył się Kazio przyjacielowi i jego matce. Płakali oboje, ale nie wstrzymywali go, pani Parcewska dała Kaziowi na drogę trzy dukaty i kilkanaście reńskich, zawiesiła mu na szyi medalik Matki Boskiej, obszyty w skórkę i tak z błogosławieństwem matki przyjaciela, żegnany serdecznie, zamiast do Terezyńskiej akademii, pospieszył w szeregi walczących o wolność Ojczyzny rodaków.

W CHJNACH * * * * *

» » » » » » » » » » (wyjątki z pamiętników córki ambasadora austriackiego).

(Ciąg dalszy).

Spotykaliśmy czasem Chińczyków podróżujących w palankinach w błękitnych, czerwonych, albo innego koloru strojach. Ale prawda, wy nie wiecie, co to palankin. Jest to pudło umocowane na drążkach, coś w rodzaju lektyki, palankin taki noszą czasem ludzie, częściej jednak do drążków tych są zaprzężone dwa konie, ale w ten sposób, że z przodu jest przyprężony jeden koń a z tyłu drugi, konie te idąc każdy z osobna, inaczej biegną i porzucają niesione pudło nierówno. Mijaliśmy też i Mongołów jadących na wielbłądach lub na małych zwinnych konikach, a wszyscy mieli głowy nakryte czapkami żółtymi, podszytymi futrem i wielkie burki ze skór białych jeleni.

Nareszcie dnia ostatniego marca rano ujrzeliśmy z pagórka wieś Kiachtę. Przewodnik towarzyszący nam w tej podróży, wskazał dwa wielkie, żółto malowane słupy, ozna-

czające granicę Niebieskiego państwa, a za nimi spostrzegliśmy miasto.

— Co to za miasto? — zapytałam.

— To Majmatczyn — rzekł przewodnik.

W Kiachcie musieliśmy się zatrzymać dni kilka, kolei nie było, więc podróżni dowiadawali się zwykle, czy kto nie jedzie, zbierali się w liczniejsze gromady dla bezpieczeństwa i wspólnie odbywali podróż przez step.

Zajechaliśmy na komorę celną, gdzie dyrektorem był wówczas pan Pinto, ojciec podał mu listy swego rządu i prosił o pomoc w podróży przez państwo chińskie.

Pan Pinto przyjął nas bardzo grzecznie i obiecał ułatwić przygotowania do podróży przez step, ale zarazem oznajmił nam, że w Kiachcie musimy się zatrzymać tydzień, zanim nowa karawana wybierze się w drogę.

— Nic to nie szkodzi — rzekł ojciec —

chętnie zatrzymamy się w Kiachcie i poznamy tę bardzo ciekawą graniczną miejscowość. Chciałbym też odwiedzić pana Popowa, do którego mam polecające listy.

— Zaraz dam przewodnika, który zaprowadzi państwa do pana Popowa, którego każdy zna w Kiachcie.

Poszliśmy tedy, a zabawna to była przeprawa, bo zarówno Mongoli jak i Chińczycy widząc ludzi obcych, stawali po ulicy i przypatrywali się nam ciekawie.

Pan Popow jest bardzo bogatym handlarzem herbaty, ma dom bardzo obszerny, przyjął nas serdecznie i ofiarował gościnę w swoim domu, za co ojciec był mu prawdziwie wdzięczny, gdyż Kiachta pomimo, że w niej, jako w granicznej osadzie, mieszkają bogaci kupcy, jest właściwie wsią, w której o dobry zajazd trudno.

Zaledwie zamieszkaliśmy u pana Popowa, rozeszła się wieść po Majmatczynie, że w domu przebywają „sienzy“ czyli ludzie z dalekiego zachodu, a że do Chin mało kto przyjeżdża z Europy przez Mongolię i że Chińczycy są bardzo ciekawi i natrętni, więc nieustannie przychodzili z Majmatczynu ludzie i naprzykszali się nam, aby nas zobaczyć. Mama mało kiedy wychodziła, bo męczyły ją te oględziny, ale ojciec czyniąc zadość moim prośbom, wychodził ze mną i z tłumaczem. Często po dwudziestu i trzydziestu ludzi wyczekiwało przed domem, w którym mieszkaliśmy, a skoro pojawili się, przypatrywali się naszym ruchom, ubrani, przedmiotom, które mieliśmy ze sobą i prosili nas, abyśmy rozmawiali swoim językiem, kłaniali się itp. Z początku te oględziny bawiły mnie bardzo, ale po dwóch dniach było i mnie za dużo tych oględzin i natręctwa, tak że w końcu przestaliśmy się pokazywać.

Trzeciego dnia naszego w Kiachcie pobytu, koło domu, w którym mieszkaliśmy, zrobił się jakiś ruch nadzwyczajny, zbiegł się tłum, a nasz gościnnie gospodarz oznajmił nam, że to sam gubernator z Majmatczynu, zastawszy o nas, zapragnął nas poznać i składa nam wizytę. A gdy mama moja wahała się, czy wejść, pan Popow rzekł:

— Nie radzę pani ukazywać nieukontentowania. Prawo chińskie pozwala obcym podróżnikom przybywać do państwa chińskiego tylko przez morze, więc obrażony gubernator mógłby skorzystać ze swej władzy i kazać państwu zawrócić z drogi i nie pozwolić wjechać tedy do Niebieskiego państwa.

— Ach, to byłoby okropne — zawołała mama i wnet z uprzejmą miną wyszła na powitanie pana gubernatora. Naturalnie, że i ja towarzyszyłam rodzicom.

Pan gubernator ubrany był w długą suknię, złotem przetykaną. Na czapce miał gałkę błękitną, oznakę swej godności. Dwa bardzo długie pawie pióra przytwierdzone do czapki, wisały z tyłu. Przybył w towarzystwie dwóch dygnitarzy i jakiegoś księcia mongolskiego, który miał całe piersi zawieszane amuletkami z srebra i drogich kamieni.

Gdy weszliśmy, gubernator, czyniąc zadość etykietce chińskiej, złożył ręce na piersiach i zaczął się kłaniać bardzo nisko. Ojciec mój i matka czynili to samo. Wystąpił tłumacz pana Popowa i powtórzył nam po francusku słowa pana gubernatora.

— Czy moje są olśnione widokiem ludzi z dalekiego zachodu, jakże piękni, rozumni, szlachetni jesteście!

Ojciec mój, który wiedział o tem, że Chińczycy chcąc kogoś uczcić, przesadzają aż do śmieszności w komplementach dla tego, do kogo mówią i w poniżeniu siebie, stosując się do zwyczaju krajowego, rzekł, kłaniając się, jak mógł najniżej:

— Nie jesteśmy godni tak wysokiego zaszczytu, jaki nas spotyka i umiemy ocenić wielką łaskę, jaką nam raczysz wyświadczać dostojny panie.

A gubernator na to:

— Czy owa piękna dama, której postać jest pełna uroku, białosc lic jest bielszą od lilii, a ciało tak pulchne — to żona pańska?

— Tak, dostojny panie — odrzekł ojciec — to żona moja, ale w niczem nie dorówna ona pięknym kobietom waszego kraju, bo jest słuszną, szczupłą, lice jej nie olśniewają białością, a nogi jej są wielkie, co jest hańbą dla każdej szlachetnie urodzonej córki niebieskiego państwa. Jakże piękną musi być ta, której uczyniłeś zaszczyt, wynosząc ją do godności swej małżonki.

— Potworem jest w porównaniu z pańską żoną — rzekł gubernator. A ja zacisnęłam zęby i ukąsiłam się w język, aby nie parsknąć głośnym śmiechem, słuchając tej śmiesznej i przesadnej mowy. Ojciec miał minę bardzo poważną, ale czułam, że oboje z matką silą się, aby zachować ten poważny wyraz twarzy.

Ciąg dalszy nast.





✠ JASIOWE GRANIE. ✠

*A Jasiowe to granie
Dziwną siłę ma w sobie:
Czasem jest ci jak łkanie
Sierotunki na grobie.
Czasem znowu tak śpiewa,
Jak organy w kościele,
Jak hymn czasem rozbrzmiewa
W wielkanocną niedzielę,*

*Potem znów się zaśmieje
Lub inaczej zagada,
Niby jakieści dzieje
O rycerzach powiada.
Na fujarce Jaś grywa
Piosnka leci po lesie,
Wiatr ją z sobą porywa
W krańce świata gdzie niesie...*

Jadwiga L.

GWIAZDY AKADEMII.

(Ciąg dalszy)

Opowiemy wam jeszcze o jednym pisarzu polskim, piszącym po łacinie tak, jak inni pisarze polscy w tym czasie, a jednak uznanym za prawdziwie narodowego pisarza. Można śmiało powiedzieć nawet, że bez niego naród polski byłby jak to głuchonieme, znalezione dziecko zbłąkane, które nie wie nic o swoich rodzicach i nie umie ludziom powiedzieć, skąd pochodzi, gdzie się rodziło i jacy to byli rodzice jego. Dziecko takie mógłby sobie naprzykład wziąć za swoje tak samo Polak, jak Niemiec, chrześcijanin jak i poganin. I dobrzeby jeszcze było, gdyby je wziął za swoje i obchodził się, jak ze swoim, ale nieszczęśliwie takie stworzenie obróciłby może za służę tylko, znęcałby się nad niem, nie posyłał do szkoły, a kazał tylko pracować ciężko.

Tak się dzieje z narodami, które nie będąc wprawdzie głuchoniemymi, jak głuchonieme dzieci, zbłąkane, nie znając przeszłości swojej, nie kochają rodziców i domu rodzinnego swego. To są narody, które nie mają porządnie opisanych dziejów swoich, czyli historii swojej. Nie kochają one swej przeszłości, swej narodowości i idą obcym w posługę.

Jak dla dzieci jest nietylko przyjemnością, ale nauką, zachętą i przykładem dobrym, gdy ojciec lub matka opowiada im o swoim życiu całym, jak w młodości pracowali, cierpieli, jak chorowali, jakie znowu mieli przyjemności i szczęśliwe chwile; tak każdy naród z chęciwością badać lubi dzieje swej przeszłości, z dumą chlubi się pięknymi czynami bohaterów narodowych, boleje nad nieszczęściami i winami narodu swego i w ten sposób miłość ojczyzny rozpala w duszy swojej, dlatego broni ojczyzny i nie da jej na wzgardę i poniewierkę.

Jakaż więc zasługę ma taki dziejopis czyli historyk, który pierwszy gruntownie stara się zbadać dzieje narodu swego i spisze je potem dla nauki potomności. Nie sztuka nam dziś recytować jak pacierz nietylko imiona królów naszych, jak po sobie następowali, lecz wiedzieć o ważniejszych i mniej nawet ważnych wypadkach w dziejach naszych. Niewielkiej sztuki dokazałby ten, któryby — dajmy na to — z pamięci przez dwie godziny mówił np. o bitwie pod Grunwaldem, wiedział, ile było polskiego wojska, a ile Krzyżaków, gdzie stali Litwini pod dowództwem Witolda, a gdzie Polacy, które chorągwie (pułki) rozpoczynały bitwę, jak uzbrojeni byli ci po naszej stronie, a jakie zbroje mieli wrogowie itp. Wszak o tem już w powieści nawet szeroko pisał Sienkiewicz i miewał odczyty o tem. Ręczę, że z opisu jego korzystając potrafiliby chłopcy urządzić nawet na małe rozmiary »bitwę pod Grunwaldem«.

Lecz wtedy, kiedy dziejopis Jan Długosz pisał swą historię, trudno było ją napisać tak, żeby w niej nie było zmyślań, bajek, jakimi każde zdarzenie dziejowe ludzie przystrajają, jeżeli ono nie było od początku spisane przez wiarogodnych pisarzy, tylko przechodziło z ust do ust jako po-

danie tylko ustne. Zastanowiwszy się dobrze, każde z was przypomni sobie, jakąś bajkę, którą słyszało na dwa, albo trzy sposoby, coraz to inaczej opowiadana. Tak zmienia się wszystko przez ustne podawanie zdarzeń. Ktoś tam zapomniał jak jemu opowiadano i z własnej fantazyi doda jeszcze wiele do poprzedniego opowiadania; ten trzeci, któremu on to opowiadał, znów coś przeinaczy i tak powstanie bajka. Dlatego też nazywa się ona bajką, żeby wszyscy wiedzieli, że to wszystko jest prawdopodobnem tylko, że może być przesadzonym, przeistoczonym. Ale że naukę jakąś wydobyc można z tej bajki, że mądry człowiek potrafi z niej odrzucić dodatki niekonieczne i wydobyć ziarno prawdy z tej łupiny podaniowej, więc też bajki, podania, ta pierwsza historia ludzka, są podstawą jej dziejów, a mądrzy ludzie, którzy z tego wydobywają prawdę, mają wielką zasługę dla swego narodu.

Możeście słyszeli nieraz jakiego to kłopotu, jakiej przykrości nieraz przyczyną jest plotka, którą niejedno dziecko w niewinnej głupocie swojej zrobi, powtarzając coś niedokładnie, o czem piąte przez dziesiąte zasłyszano. Otóż takie plotki dziejowe szkodzą nieraz bardzo narodowi całemu. Taką plotką dziejową np. było to, co opowiadano Jadwidze o Jagielle, że jest więcej do niedźwiedzia niż do człowieka podobny. Gdyby była temu uwierzyła Jadwiga i nie przekonała się o prawdzie, byłaby pewnie nie wyszła za niego i Polska byłaby się z Litwą nie połączyła; nie byłoby bitwy pod Grunwaldem, pogromu krzyżackiego i całej może potęgi polskiej.

Pierwszym dziejopisem polskim, który z kronik poprzedników, z podań i wieści rozmaitych wydobywał ziarno prawdy dziejowej — był Jan Długosz. Przedtem byli tacy kronikarze i historycy, którzy nawet wypadki im współczesne opisywali nieprawdliwie. Naprzykład gdy człowiek taki uczeńszy chciał pisać w dawnych czasach historię i chciał być dziejopisem, to najczęściej miał utrzymanie z tego, co król mu wyznaczał lub panowie możni, świeccy lub duchowni, a wtedy pisarz taki zwykle pochlebiał władcy swemu, chwalił zanadto, wrogów jego potępiał zawsze, nie ganił jego złych postępów i w ten sposób pisał nieprawdę.

Ciąg dalszy nastąpi.



HELENA KUCZALSKA.

MAŁY KLAMCA

KOMEDYJKA W JEDNYM AKCIE.

SCENA VII.

(Ciąg dalszy).

Oleś (*sam, rzucając się na krzesło*) Cha, cha, cha! otom z nich zażartowałem! będą musieli powracać. Stary Drygalski kazał mi powiedzieć, że o pół godziny się spóźni, a ja powiedziałem, że wcale nie przyjdzie. A cóż w tym złego? czy to mało się rzeczy zapomina, to i prawdę można zapomnieć! Cha, cha, cha! jakież zabawne będą mieli miny, powracając, a Drygalski, jaki będzie zły! Oto mi się udało! Ta Marynia nieznośna zawsze występuje z tą swoją prawdą! Kiedy to daleko zabawniej mówić nieprawdę. Przed wujem tylko potrzeba będzie jakoś się wykręcić. Powiem, że nie dosłyszał, co Drygalski mówił... cóż dziwnego? na ulicy, pośród turkotu i hałasu... Tylko Kazio ze Stasiem prędko się pogodzili... Trzeba wymyślić coś nowego, ale lepszego tym razem... (*myśli*) Coby to? naprzykład... (*raptem klaszcze w ręce*). O tak, to będzie wybornie! doskonale!... Tylko muszę się wymknąć przez ogród, żeby się z Drygalskim nie spotkać... (*wybiega*).

SCENA VIII.

P. Malinowski (*wchodząc bocznymi drzwiami*). Zdawało mi się, że słyszał głosy zebranych na lekcję dzieci, a tu nikogo nie ma! (*wchodzą drzwiami środkowymi Leonek i Marynia*).

SCENA IX.

P. Malinowski. Gdzież wasi mali towarzysze? zdawało mi się, że już się zeszli na lekcję?

Leonek. Byli wszyscy proszę ojca, ale się rozeszli, bo pan Drygalski kazał nam powiedzieć przez Olesia, że dziś na lekcję przyjść nie może.

Marynia. Wiesz Leonku, ja się bardzo boję, żeby to nie był nowy figiel Olesia; tak trudno wierzyć temu, co on mówi.

P. Malinowski. Czy znów wrócił do dawnego obrzydliwego nałogu kłamstwa?

Leonek. I jak jeszcze, mój ojciec. Dziś poprzestraszał nas wszystkich, mówiąc, że Józia nóżkę złamała, tak, że matka Walerki zaraz pobiegła ją odwiedzić; i Stasio o mało nie poróżnił z Kaziem narobiwszy plotek.

P. Malinowski. Tem gorszą jest wada u Olesia, że zawsze ma na celu cudzą przykrość. Moja biedna siostra za słabą jest dla niego, ażeby mogła go oduczyć, ale ja się wezmę do tego i oboju wyświadcę znakomitą przysługę.

Leonek (*patrzając przez okno*) Maryniu, Maryniu!... patrz! pan Drygalski idzie, a za nim i wszystkie dzieci wracają!

Marynia. A co! nie mówiłam? nowe kłamstwo Olesia!

P. Malinowski. Czas już dać mu dobrą nauczkę! Jak tylko przyjdzie, dajcie mi znać. Muszę na serwo z nim pomówić. (*wychodzi środkowymi drzwiami*).

SCENA X.

P. Drygalski (*małego wzrostu, trochę otyły, łysy, łagodnego i wesołego wyrazu twarzy; niesie małe skrzypce pod pachą*). Cha, cha, cha! Więc to ten urwis Oleś powiedział wam, że ja nie przyjdę? No, to szczęście, że was spotkałem, inaczej, nimby moje robaczki się zebrały, nadeszłaby godzina lekcji w innym domu...

Staś i Kazio. Niepocziwy Oleś, takeśmy się pomęczyli! Niech pan pozwoli odpocząć trochę.

P. Drygalski. Można, ale niedługo; młode nogi nie powinny czuć zmęczenia.

Walerka (*do Józki*) Trzeba koniecznie wymyślić jakąś karę na tego Olesia.

P. Drygalski. Ja mu karę naznaczę: będzie musiał dwa razy solo kozaka przetańczyć i pięćdziesiąt *entrechas* palnąć. A teraz, robaczki moje do szeregu... do szeregu... Pięknie w rząd mi stanąć. Ot, tak... dobrze... Pozycja pierwsza. (*dzieci stoją podczas tych słów na linii i spełniają rozkazy które pan Drygalski sam wprzód przed nimi wykonywał*) Ot tak, patrzcie na mnie. Druga pozycja! Stasiu, nie przechylaj się! Trzecia! Ukłony. Panno Walerko, nie można tak, jak odniechcienia! A panna Józka, jakby świeczkę umaczała! Proszę powtórzyć *da capo!* Chłopcy bardzo dobrze! Czwarta pozycja! Slicznie, bravo! Piąta! (*chwyla się oburącz za głowę*) Aj, gwałtu! co się dzieje, okropność! ani jedna noga nie wykręciła się, jak należy! (*dzieci śmieją się z lekka*) Nie ma się czego śmiać! ale powtórzyć! (*dzieci powtarzają*) No, chwała Bogu już dobrze! A teraz piruety, raz, dwa trzy! (*wszystkie dzieci robią piruety*) Bravo, panno Józko!

Józka. Oleś chciał, żebym taką piruetę ze schodów zrobiła.

P. Drygalski. No, a teraz *pas de fleurs*. Panno Maryniu, proszę zaczynać.

Marynia (*występując naprzód, mówi półgłosem do obojka stojącej Walerki*) Aj! źle będzie, zdaje mi się, że nie pamiętam dobrze.

SCENA XI.

Oleś (*wbiega z miną przerażoną, włosy w nieładzie, rękaw od surducika podarty, na rękę znaki krwi, pada na krzesło, ciężko sapiąc*) Uf, ginę, umieram!

Dzieci (*przestraszone zbiegają się w koło niego*) Co to jest? co tobie? co się stało?

Marynia. Skąd ta krew na rękę? Skaleczyłeś się może? Daj rękę, to ci obwiążę.

Oleś (*odtrącając wszystkich*) Ach, nie dotykajcie mnie! nie zbliżajcie się do mnie!

Wszystkie dzieci. Co jemu się stało?

P. Drygalski. Ot, urwis trafił na urwisa i oberwał guza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

BALONY.

Kto z was uczył się fizyki, ten wie, że ciało lżejsze od powietrza wznosi się do góry na tej samej zasadzie, na jakiej korek zanurzony w wodzie, wypływa na powierzchnię. Lekka, papierowa lub płócienna kula, napełniona rozrzedzonym przez ogrzanie powietrzem i puszczone swobodnie, wzbija się wysoko, aż pod obłoki. Doświadczenia takiego dokonali po raz pierwszy bracia Montgolfierowie w r. 1783, budując balon z płótna podklejonego papierem. Potem zaczęto używać na balony kitajki lub tkaniny jedwabnej, a ogrzane powietrze zastąpiono wodorem lub gazem oświetlającym.

Przyjemną zabawą dla młodzieży może być puszczanie balonów w powietrze, chociaż puszczanie balonów jest mniej interesujące niż puszczanie latawców, nietylko ze względu na to, że balon krótszego czasu wymaga do puszczenia w powietrze lecz głównie dlatego, że uniesiony w powietrze, leci daleko i ginie. Komu zależy na tem, ażeby balon nie zginął, powinien puszczać go na uwięzi, to znaczy na sznurku, jako tak zwany balon Captif. Balon taki może się wzniesić bardzo wysoko i nie zginie, gdy go się w stosownej chwili ściągnie na dół. Balon taki można kilka razy puszczać w górę. W ogrodach publicznych lub na ulicach sprzedają już gotowe balony, napełnione gazem, które jednak prędko nikną i zbyt krótki czas służą do zabawy. O wiele korzystniejszą jest sporządzić sobie samemu balon i to niewielkim nakładem kosztów i pracy.

Do sporządzenia takiego balonu używa się cienkiego, dość silnego papieru (tak zwanej bibułki). Robią także balony z jedwabnej lub cienkiej lnianej materyi, lecz te po zrobieniu muszą być pokostowane, ażeby stały się nieprzemakalnymi. Długość, względnie wysokość balonu może wynosić 80 ctm. i więcej.

Balon fig. 1. robi się z 10 pasków kolorowej bibułki, kształtu przedstawionego na fig. 1 b, lecz znacznie powiększonego. Pojedyncze paski zlepia się następnie klejem. Aby balon taki unosił się w powietrze, trzyma się go nad płomykiem lampki spirytusowej. Aby płomyk nie zapalił balonu, trzyma się nad nim zwrócony ku dołowi blaszany lejek. Spiczasty koniec lejka wkłada się w dolny, okrągły otwór balonu i w ten sposób ciepłe powietrze wchodzi do środka balonu, wypycha go i w stosownej chwili unosi w powietrze.

Balon fig. 2. zrobiony z 8 części takiego samego kształtu, jak środkowy pasek, tylko powiększonego 6—8 razy, z bibulek zlepionych ze sobą. U dołu wlepią się obrączkę drucianą, do której przymocowuje się płytką puszkę blaszaną. W puszkę tę kładzie się wate napojoną spirytusem i zapala. Balon wzniesie się do góry. Puszka musi być jednak bardzo lekka.

Balon fig. 3. robi się z 16—18 pasków bibułki kolorowej (naprzemian układanej), wyciętych podług szablonu pokazanego na fig. 4. Na szablonie tym w odstępach 0, 10, 20, 30, 40, 50, 60, 70, 80 wypisane są szerokości: 2, 3, 4, 5, 6, 5, 4, 0 cen-

tymetrów. Paski te na szerokości 5 milimetrów nalepią się jeden na drugi. U góry zaś nakleją się kawałeczek grubszego papieru, rodzaj tarczki, w środku której daje się mały pierścionek. Tarczka łączy wszystkie końce pasków, a pierścionek służy do trzymania balonu podczas napełniania. U dołu daje się obrączkę z cienkiego drutu, na niej krzyż lub koszyczek.

Balony puszczać należy podczas spokojnego powietrza i w dostatecznym oddaleniu od domów i drzew. Przy puszczeniu zajęte powinny być tylko dwie osoby a puszcza się balony w sposób następujący: Z trzech lat robi się dosyć wysokie i szerokie rusztowanie fig. 7. U góry łączy poprzeczną z boków daje się pierścionki aby przez nie można sznurek przewlec. Rusztowanie to wbija się pionowo w ziemię. Na sznurku przewleczonym przez pierścionki zawieszają się balony; aby nie spadł, pomocnik trzyma końce sznurków w rękach i naciąga je. Potem napęcza się tekturką przez dolny otwór balonu powietrze do jego wnętrza skutkiem tego balon się nieco wydmie. Następnie zapala się kłębek napojony spirytusem umieszczony u dołu, a skoro powietrze wewnątrz balonu się ogrzeje, puszcza się sznurek i balon idzie w górę. Ze względu na bezpieczeństwo ognia, zamiast waty lub konopi najlepiej wziąć włosień krowi lub cielęcy, bo skoro się spirytus wypali, włosień się nie żarzy, lecz gaśnie. Dobrze jest mieć zawsze pod ręką kilka pasków gumowanego papieru, aby móżdż jakiegokolwiek rysy lub rozdarcia przypadkowe balonu zaraz na miejscu naprawić.

Fig. 5 przedstawia wzór balonu captif, o jakim na czele wspomnieliśmy. Jeżeli wysokość jego ma dochodzić do 1½ metra, to użyć trzeba do sporządzenia go około 20 arkuszy bibułki w 2 lub 4 kolorach. Cztery arkusze zlepia się na szerokość klejem, na długim stole lub najlepiej na podłodze, a następnie wycina się 5 długich pasów złożonych podług wzoru fig. 6. Tym sposobem otrzymamy 10 pasów. Pasy te zlepia się ze sobą. U góry nakleją się 5 centymetrów w promieniu wielki papier dość gruby. U dołu daje się obrączkę drucianą, opatrzoną w druciany krzyż, na którym umieszcza się gąbkę napojoną spirytusem. Nadto robi się drugą taką samą obrączkę drucianą i łączy rodzajem rury, z głównym korpusem balonu. Ta dolna obrączka ma również krzyż dla przymocowania sznurka, na którym balon ma być puszczone.

Przed puszczeniem uważać należy, aby balon trzymany był w kierunku pionowym, bo w przeciwnym razie mógłby łatwo zapalić się od płomienia spirytusowego i zniszczyć całą zabawę.

Robią także balony w formie osób np. fig. 8 i 9, lub zwierząt fig. 10. W tych wypadkach wycina się balon z dwóch części, kształtu postaci, jaką balonowi nadajemy i zlepia się obydwie boczne krawędziami. U dołu jednak otwór musi być okrągły. Zresztą dalej postępuje się, jak przy balonach zwyczajnych.

Fr. Barański.

ZAGADKI.

SZARADA

nadesłana przez Zosię H.

Pierwszą z drugą — w kartach znachodzimy,
 Na drugiej z trzecią — rolnika widzimy.
 Pierwsza z trzecią i czwartą — to drzewo ozdobne,
 Zaś trzecia z czwartą — do sznura podobne,
 Całość to imię rodzaju żeńskiego.

KWADRAT MAGICZNY

nadesłany przez Frydria R. z Delatyna.

e	u	l
e	e	w
w	l	a

1. Domy dla pszczół.
2. Król zwierząt.
3. Imię żeńskie.

Rozwiązanie zagadek z nru 23.:

Łamigłówka: Leon, na, pole, on, Napoleon.

Zagadka arytmetyczna: Właściciel lasu sprzedawał furę wyrąbanej brzeziny po 6 zł. 95 ct.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Ludwik, Marya i Bogumił Rambašekowie, Staś i Dwidzia Skalscy, Fredzio Berlstein, Staś i Kazio Serkowsy, Władzia Ferrari, Adzia Goralska, Milunia i Miecio Kreutzowie, J. Scherff, Lizia Laudauówna, Stefka Marynowska, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Emilcia Kawałkówna, Zdzis Kolkiewicz, Stasia Więckowska, Staś Loewenstein, Zdzisia i Romuś Reklewscy, Stasia i Tadzio Kwiatkowski, Norbert Schrenzel, Helena Żużińska, Władzio Sobolewski, Staś i Maryla Smolarscy, Maryla Mokrzycka, J. Mejbaumówna, Janinka Damaszkówna, Minia Kanerówna, Piotr Dunin Borkowski, Wisia z Borszczowa, Marya i Wanda Zbyszewskie, Marya Stormkówna, Jadzia Czarniakowska, Adaś Fischer, Wanda Thomasówna, Mania Goldberg, Adam Kopacz, Miecio Datka, Działwa Gawlików, Zdzis Żygulski, Tadzio Strzelecki, Stefa i Bolo Dąbrowscy, Zosia Moszczeńska, Staś Polakiewicz, Stefan Schmidt, Mania i Zosia Dobrostańskie, Lunia Brodnicka, Zosia Dziegiecka, Jadwisia Grega, Zosia Wojnarowska, Adam i Tadzio Staniewiczowie, Hala i Manio Sobolewscy, Polek Lambor, Zosia i Jania Ignatowiczówny, Jania Paszkowska, Maryla i Adaś Czwiertniowie, Zdzis Bielecki,

Nagrody otrzymali:

Maryla Mokrzycka, Ludwik, Marya i Bogumił Rambašekowie, Emilia Kawałkówna, Milunia i Miecio Kreutzowie.

Korespondencje Redakcyi.

Maniusi Krz. w Horodnicy. Jeżeli tak bardzo kochasz „Mały Świątek“, to nie posyłaj mu tyle całusków, bo go udusisz — i co wtedy będzie?

Janince P. nad Sanem. Nie, „Mały Świątek“ nie wybiera się do Paryża, bo ma dużo zajęcia w kraju.

Emilce K w Husiatynie. Dlaczego twoja zagadka nie została umieszczona? Dlatego, że rocznie możemy umieścić 70—80 zagadek, a otrzymujemy 700—800. Ale i na twoją przyjdzie kolej. Tymczasem na pocieszenie zasyła ci „Mały Świątek“ serdecznego całuska.

Maryli w Pawłosiowie, co przyrzeka „Małemu Świątkowi“ miłość aż do śmierci. Tak, 1 zł. na cele „Kółka dzieci“ otrzymaliśmy. Na pieniądze Zosi poczekamy do końca roku. „Litwinka“ jest długą powieścią, więc nie prędko się jeszcze skończy.

Adasiowi K. we Lwowie. I jakże się udało przedstawienie?

Stefci i Bolowi Z. w Krakowie. „Mały Świątek“ bardzo ciebie żałuje, że nigdzie nie mogliście wyjechać — a może urządziłbyście z współdziałaniem znajomych dzieci przedstawienie amatorskie? To rozerwalibyście się trochę.

Czytelniczce w Pile. Pewno, że to smutno, iż nie masz koleżanek Polek, ani nauczycielek Polek i że was nawet religii w ojczystym nie uczą języku — ale szczęście, że rodzice was uczą was języka ojczystego. Pisze często po polsku do „Małego Świątka“, bo on chociaż kocha wszystkie dzieci polskie, to jednak najmilsze mu te, które żyjąc wśród ciemniejszych narodowości polskiej, kochają całym sercem Ojczyznę i rosną na dzielnych Polaków. Pieska, który nie rozumie po niemiecku i szczerka na Niemców, poglaskaj pieścizłiwie.

Stasiowi i Dwidzi Sk. w Krakowie. Na ostatni list wasz nie odpowiedzieliśmy, bo otrzymaliśmy go za późno. Zagadkę umieścimy w przyszłym numerze.

Lizi L. I „Mały Świątek“ i „duża“ Wisia dziękują za pozdrowienie, a co robią gołąbki?

Oldzi N. w Potyliczu. „Mały Świątek“ myślał o twej starszej siostrze Anuli, którą redaktorka знаła, gdy Anula była jeszcze małą dziewczynką.

Jadzi M. we Lwowie. Gdyby „Mały Świątek“ był wiedział, że byłaś chorą, byłby do ciebie napisał już dawno.

Stasiowi i Maryli S. w Przemyślu. Naturalnie, że kto regularnie nadsyła rozwiązania, ten musi wygrać nagrodę. Zagadka nie jest dobrze ułożoną, bo krzyż jest podzielony na kwadraty, a kwadraty są zarazem prostokątami.

Helence Z. w Rawie ruskiej. A więc żądałaś „Małego Świątka“ jako nagrody za dobrą naukę? Naturalnie, że bardzo nam to miło. Szkoda, że nie widzieliśmy cię w roli królowej Jadwigi. Czy też umiałaś zachować należytą powagę i godność? A pamiętaj, gdy już będziesz we Lwowie, przyjdź do redakcyi „Małego Świątka“.

Stasze W. w Bohorodczanach. We Lwowie tak gorąco, że przechadzki nie sprawiają przyjemności. Nuty przysyłamy wkrótce.

Marylce i Jadwisi Kr. Zagadkę waszą otrzymaliśmy, ale w szufladzie, gdzie składamy łamigłówki nadesłane przez dzieci, jest tak dużo rozmaitych zagadek, że nie wiemy, kiedy na twoją kolej przyjdzie.

Piotrowi D. B. w Gródku. Za życzenia redaktorka dziękuje serdecznie i wierzy w szczerść ich, bo wie, że „Mały Świątek“ zajmuje was bardzo, kiedy do niego pisujecie i pomagacie mu w zbieraniu pieniędzy na cele narodowej oświaty.

Wisi w Borszczowie. „Mały Świątek“ cieszy się bardzo, gdy się dowie o którym z czytelników, że zdał dobrze egzamin.

TREŚĆ: Poeta dzieckiem napisała Anna Lewicka. — W Chinach. — Jasnowe granie, wiersz Jadwigi L. — Gwiazdy akademii. — Mały kłamec, komedyjka H. Kuczalskiej. — Zagadki. — Korespondencje Redakcyi. — W dodatku: „Litwinka“ i Balony.